

HEROSI SOSNOWIECKIEJ PIŁKI NOŻNEJ – WŁADYSŁAW SŁOTA.

Sosnowieckie powojenne społeczeństwo zapamiętało pana Władysława Słotę przede wszystkim jako wybitnego sosnowieckiego piłkarza nożnego. Natomiast starsi już wiekiem, wspominali też niewątpliwie jego przedwojenne występy w sosnowieckim Klubie Sportowym, który się mieścił przy Alei M. Mireckiego. Osoby parające się natomiast już na co dzień sportem wyczynowym, a szczególnie gorliwi i rozumni kibice, zapewne pamiętali też jeszcze jego występy w „Ruchu” – Chorzów i w reprezentacji Śląska .

Po 1945 roku, dla młodego pokolenia był już jednak tylko wybitnym sosnowieckim piłkarzem. Autor pragnie przedstawić nieznaną epizod z życia tego wielkiego sportowca, gdyż „suchy” przebieg Jego kariery sportowej jest dostępny nawet w Internecie.

Był nie tylko – zwykłym, ale nawet wybitnym „kopaczem” piłki nożnej – jak to popularnie wielu sportowców z tej dziedziny sportowej dzisiaj się określa, ale również człowiekiem konsekwentnie kierującym się w życiu pryncypiami. Określając to pojęcie bardzo krótko i zwięźle – widział nie tylko wyczynowy sport - piłkę nożną , ale również dobro swej Ojczyzny. Był solidnym i prawym obywatelem Państwa Polskiego, zawsze podkreślając dumę narodową. Takich prawych obywateli było i jest niestety w naszym społeczeństwie tylko garstka. To Oni w trudnych dla Narodu i Państwa Polskiego chwilach, swym czynem i postawą porywają cały Naród..... Ale o tej garstce wybrańców z wielu względów wolimy jednak nie pamiętać.....

Dzisiaj wielu młodych mieszkańców Sosnowca już nie pamięta, ale przez cały okres niepodległości, czyli od 1918 do września 1939 roku Zagłębie Dąbrowskie było powiązane administracyjnie z województwem kieleckim, a nie z województwem śląskim. W tym to właśnie okresie, czyli w okresie II Rzeczypospolitej, o Władysława Słotę ubiega się znany i ceniony w Polsce krakowski Klub Sportowy „Cracovia”, ofiarując za grę jak na tamte czasy wyjątkowo atrakcyjne warunki bytowe i wysokie środki materialne. On jednak bez namysłu wybiera „Ruch” – Chorzów. Jest pierwszym w dziejach Zagłębia Dąbrowskiego (jednak nie jedynym !) piłkarzem grającym, nie tylko w śląskim klubie sportowym, ale i w Reprezentacji Śląska. W tym czasie (do września 1939) wojewodą śląskim jest niedoceniany dzisiaj, nawet zamazywany w pamięci śląskiej, dr Michał Grażyński – wielki polski patriota, były Powstaniec Śląski, gorący zwolennik naszego Marszałka Józefa Piłsudskiego. Już wkrótce za to przywiązanie gorzko zapłaci, gdyż podczas okupacji niemieckiej będzie nawet więziony, też przez wielkiego polskiego patriotę, gen. Władysława Sikorskiego w specjalnych do tego celu utworzonych obozach odosobnienia (to tylko takie delikatne określenie; temat jednak jest tak rozległy i skomplikowany, że wymaga już oddzielnego komentarza), przeznaczonych głównie dla przeciwników J. Piłsudskiego. W 1938 roku Zaolzie zostaje przyłączone do II Rzeczypospolitej, a konkretnie do Województwa Śląskiego. Wtedy to z inicjatywy wymienionego już Wojewody

Śląskiego, dr M. Grażyńskiego (legitymował się dwoma doktoratami: prawa i historii) zostają podjęte kroki w celu zbliżenia stu trzydziestu tysięcznej (130.000) Polonii z Zaolzia z Ojczyzną (dzisiaj podobno około 60.000), konkretnie z Województwem Śląskim. Jedną z takich właśnie patriotycznych akcji było wówczas organizowanie w Karwinie spotkań piłkarskich pomiędzy Zaolziem, a częścią przyłączonego wtedy do Polski Górnego Śląska. W tych spotkaniach Władysław Słota, jako mieszkaniec Sosnowca i województwa kieleckiego został powołany do Reprezentacji Śląska, co było już pewnym zjawiskiem kuriozalnym. Będąc w Reprezentacji Śląska zdobywał też bramki. Po 1945 roku w skomunizowanej już Ojczyźnie, te mecze - „zaolziańskiej nadziei” – będą określane jako wyjątkowo propagandowe. Takie sporadyczne głosy słycać również nawet dzisiaj. On jednak, podobnie jak Polonia z Zaolzia i wielu Polaków z reszty kraju, widziało to wówczas zupełnie, zupełnie inaczej. Okazuje się, że te same inicjatywy, postawy, dumę narodową i patriotyczne działania można jednak postrzegać różnie.....

Był bardzo cenionym i z ogromną sympatią traktowanym Sosnowiczanie w „Ruchu” – Chorzów. Jego patriotyczna postawa emanowała na chorzowskie otoczenie. Podobno Pana Władka kojarzono wtedy z uosobieniem patriotycznej Polski. O tym synonimie patriotyzmu i polskości, dowiedziałem się całkiem przypadkowo w latach 60. XX w., gdy jako zawodnik KS. „Włókniarz” – Sosnowiec, graliśmy mecze piłki ręcznej z „Ruchem” – Chorzów, a przekazał je autorowi starszy już wtedy wiekiem, niezwykle sympatyczny Chorzowianin, były zresztą Reprezentanta Polski, pan Til (imienia niestety już nie pamiętam; był wtedy trenerem chorzowskich piłkarzy ręcznych; w okresie II Rzeczypospolitej Reprezentant Polski w Jedenastoosobowej piłce ręcznej.

Po 1945 roku pan Władysław Słota grał już tylko w Sosnowcu, w tym samym klubie sportowym, ale o różnych już nazwach, początkowo w „RKS” i „RKU” (przed 1939 „UNIA”) i jeszcze u zarania w „Stal” (od 1949). Pierwszy raz osobiście poznałem pana Władysława na boisku KS. „Stal” – Sosnowiec w trakcie niezwyklej rozmowy. Zanim ją w skrócie i znacznym uproszczeniu zaprezentuję, najpierw pewne dygresje.

W 1946 roku Klub Sportowy „RKU” zdobywa mistrzostwo podokręgu Zagłębia Dąbrowskiego, co dało możliwość zakwalifikowania się do meczów o mistrzostwo Polski. Już w pierwszym meczu „RKU” Sosnowiec pokonało Gedanię 6:2 i uzyskało awans do rozgrywek ćwierćfinałowych. Jednak w spotkaniach ćwierćfinałowych będąc drużyną zdecydowanie gorszą ulegli w Chorzowie tamtejszemu „AKS” 0 : 4 i nie awansowali już do grupy finałowej złożonej z czterech drużyn.

W 1947 roku „RKU” Sosnowiec rozpoczęły się boje o pierwszą ligę. Sosnowiecka drużyna została przydzielona do „II Grupy Rozgrywek”, w której premią miał być awans trzech pierwszych drużyn do ekstraklasy. W tej grupie bezapelacyjnie brylowały drużyny „AKS” – Chorzów i „Cracovia” – Kraków. Trzecie miejsce było jednak w zasięgu sosnowieckiej drużyny. Na własnym boisku, przy Al. M. Mireckiego „RKU Sosnowiec” wyraźnie jednak uległo „AKS” – Chorzów, w stosunku 3 : 0. Wtedy to doszło do wyjątkowo burzliwych i brutalnych, wręcz dotąd niespotykanych w Polsce incydentów Bijatyka sprowokowana przez Sosnowiczana miała miejsce nie tylko na boisku sportowym, ale nawet poza boiskiem i podobno też w okolicach rzeki

Brynicy. Skala chuligańskich występów była tak wielka., że podobno wezwano na pomoc nawet dodatkowe grupy Milicji Obywatelskiej i LWP, a w końcu też straż pożarną. Ta ostatnia silnymi strumieniami wody skierowanymi w kierunku niestosowanie zachowujących się sosnowieckich kibiców, starała się ich agresję utemperować. Już niebawem posypały się kary zarówno na klub sportowy jak i na zawodników. W tej sytuacji trzecie premiiowane miejsce w tej grupie zajął KS. „Rymer”, a „RKU” Sosnowiec zostało po prostu zdegradowane do A klasy. Skala brutalnych występów w Sosnowcu, była wówczas tak niewyobrażalnie wielka, że opisy w prasie o „brutalnych walkach pomiędzy kibicami” dotarły nawet do osób w ogóle niezwiązanych ze sportem wyczynowym. Komentowano je nawet z oburzeniem w biurach wśród urzędników Huty „Sosnowiec”. O tym wspominał nawet mój ojciec, Ludwik Maszczyk. Jeszcze w latach 70. XX w., gdy grałem w piłkę ręczną na boisku AKS w Chorzowie, to ze zdumieniem, smutkiem i troską wspominali te wydarzenia starzy już wiekiem polscy działacze sportowi z tego klubu. Te głupie jak to określali porachunki chuligańskie z pewnością wywarły też ogromny wpływ na sympatię i antypatię nie tylko kibiców, ale i część społeczeństw z Sosnowca i Chorzowa. Przez osobników wrogo nastawionych do Narodu i Państwa Polskiego były z lubością powtarzane i odpowiednio sterowane, i jeszcze ubarwiane.....

Były końcowe lata 40. lub dosłownie początki lat 50. XX wieku. Wówczas grałem jeszcze w koszykówkę w KS. „Stal” – Sosnowiec. Prawdopodobnie z uwagi na ograniczone środki materialne zastosowano wtedy pewne podziały organizacyjne, polegające na tym, że tylko dwie sekcje: koszykówki i siatkówki, przyłączono, ale tylko administracyjnie - finansowo do Huty „Sosnowiec”, przy ul. Nowopogońskiej (dysponuję oryginalnymi dokumentami), pozostałe podlegały bezpośrednio pod dyrekcję KS. „Stal” przy Al. M. Mireckiego. Natomiast pozostałe sekcje sportowe mieściły się przy Al. M. Mireckiego, na boisku „Stal”. Wejście na stadion i do budynku dyrekcji istniało wtedy tuż, tuż przy istniejących do dzisiaj i przebiegających w poprzek jezdni Alei M. Mareckiego, torach kolejowych (budynek dyrekcji przylegał wówczas do parkanu Al. M. Mireckiego). Kierownikiem sekcji koszykówki w tym hutniczym oddziale był wtedy pan Ludwik Plebanek. Człowiek o niezwyklej wprost osobowości – wielki polski patriota, były członek Armii Krajowej z Chrzanowa. Sosnowiec musiał opuścić w czasie okupacji niemieckiej, gdyż był „spalony” z uwagi na swoją i brata działalność patriotyczną w okresie II Rzeczypospolitej. Jego bowiem brat Józef Plebanek (psed. „Orlicz”), też zresztą rodowity Sosnowiczanie był wybitnym działaczem niepodległościowym, oficerem WP, legionistą (1915 w I Brygadzie Legionów), Komendantem POW Sosnowca, członkiem II Oddziału Sztabu Generalnego WP i zasłużonym Powstańcem Śląskim. Przepraszam za wyjątkowe skróty myślowe. Więcej o J. Plebanku psed. „Orlicz”- Zyta Zarzycka „Polskie działania specjalne na Górnym Śląsku 1919 -1921,” Warszawa 1989, s. 42, 46,49). Rodzina Państwa Plebanków, którą miałem okazję poznać była więc wyjątkowo patriotyczna.

W tym to okresie czasu udałem się z panem Ludwikiem do dyrekcji KS. „Stal”. I tam, całkiem przypadkowo, spotkaliśmy przed klubowym budynkiem dyrekcji, ubranego po cywilnemu, pana Władysława Słotę. Wtedy to wywiązała się pomiędzy panami: Ludwikiem i Władysławem, ta niesamowita, wręcz prorocza, wymiana zdań. Po pierwszych niezwykle serdecznych i kurtuazyjnych powitaniach, co mogło świadczyć, że się już wprost doskonale znają, później przeszli do wspomnień z okresu Powstań Śląskich, II Rzeczypospolitej i tych niezwyklej powojennych wyczynów chuligańskich

jakie miały miejsce w 1947 roku w Sosnowcu i później też podobno w Chorzowie. Obydwaj bardzo ostro i stanowczo te awantury nie tylko potępili, ale byli pełni obaw o trwałość dalszych poprawnych stosunków pomiędzy polskim społeczeństwem z Zagłębia Dąbrowskiego i Górnego Śląska, gdyż w pewnych kręgach napięcia pomiędzy Sosnowcem i Chorzowem można już było dostrzec. W trakcie wymiany zdań sugerowali, że te niespodziewane frustracje, zakończone później chuligańskimi walkami – nie tylko na boisku (!?) - mogą zaszkodzić i bratnim regionom, i naszej Ojczyźnie. Padły wtedy też i twarde nawet słowa: -„czy te ekscesy nie były jednak sterowane, a później wymknęły się spod kontroli”, a nawet, że „były od początku do końca sterowane”, gdyż „skłóconymi Polakami” łatwiej się wtedy rządzi..... Co było przyczyną tych niespotykanych dotąd ekscesów, to trudno określić.....

Szanownego Pana Władysława Słotę spotykałem później jeszcze setki, setki razy, najczęściej na Pogoni. Ten wielki sportowiec z Sosnowca, polski patriota, trapiiony był licznymi kontuzjami. Ich skutki odezwały się znacznie później. Nie wiem ile w tym prawdy, ale podobno sport i jego rodzinne miasto Sosnowiec, temu wielkiemu Polakowi nie zaoferowały godnych środków finansowych, by po przejściu na emeryturę mógł już tylko spokojnie odpoczywać. Podobno na starość, utyskując na bóle, których sprawcami były dawne kontuzje, musiał jeszcze pokątnie dorabiać. Podobno historia jest nauczycielką naszego życia. A czegoż więc ona uczy ? Ano czego ? Jak już wielokrotnie wspominałem, polscy patrioci o nierozchwianych systemach wartości, których proporcjonalnie w naszym Narodzie jest zaledwie dosłownie tylko garstka i bezinteresownie, i sumiennie służą nie tylko swemu miastu, czy regionowi, ale jeszcze Ojczyźnie, to za swego życia nie zawsze są przez miejscową społeczność pozytywnie postrzegani..... Co ciekawe w wielu przypadkach nie ocenia pozytywnie ich nawet własna rodzina, traktowani są więc jako tacy dziwni, wręcz zabawni faceci, chorzy marzyciele, ale już nie na te czasy. Tylko niektórych dostrzeże historia, ale już po śmierci. Dosłownie tylko niektórych ! Zapytacie, ale dlaczego ?..... Nie wiem. Po prostu nie wiem i nie mogę tego pojąć. Może faktycznie takie jest jednak już nasze życie. Przyznacie, że trochę jednak chyba dziwaczne.





Zdjęcia z 2018 roku.

„Po 1945 roku pan Władysław Słota grał już tylko w Sosnowcu, w tym samym klubie sportowym, ale o różnych już nazwach, początkowo w „RKS” i „RKU” (przed 1939 „UNIA”) i jeszcze u zarania w Klubie Sportowym „Stal” (od 1949)”.

KATOWICE, KWIECIEŃ 2024 ROK.

JANUSZ MASZCZYK